Cena zł 5.–

Młode Życie

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Nr. 3. | Tczew, dnia 1-go kwietnia 1946 r. | Rok. I.

Święto pierwszego kwietnia

oraz opowieść o Trzynastym Apostole

...Niechże mi wtedy słońce świeci,
niech świeci jasno, mocno grzeje —
na grób niech przyjdą moje dzieci
i niech się jedno z nich zaśmieje...
Stanisław Wyspiański.

Kochana młodzieży! Prima Aprilis zajmuje wyjątkowe stanowisko w szeregu 365-iu dni roku. Czy nazwiemy go dniem pomyłek i komedii, dniem oszukanych i oszukujących, z francuska »le jour des dupés«? Byłoby to w takim razie święto dyplomacji i sojuszów. Tak było dotąd. Ale dziś, w nowej epoce będzie inaczej. Precz z tradycją zakłamania w dniu 1 kwietnia! Niechaj rozlegnie się z tej sali na cały świat głos nowy: Prima Aprilis, święto humoru, niech żyje!

Dnia tego nie wolno nikomu wstać lewą nogą z łóżka! Nocy poprzedniej trzeba się dobrze wyspać! W wigilię uważać, ażeby nie ulec przepiciu! I pogoda powinna być pierwszego kwietnia, ale to do nas już nie należy.

1. IV. tracą moc wszelkie złe »omeny«. Kot, przebiegający drogę, choćby nawet z myszą w pysku, może być uważany za anioła z zieloną różdżką i wróży powodzenie. Sól rozsypana nie zapowiada kłótni w domu, ale jest symbolem słodyczy pożycia rodzinnego. Wszystkie uroki i spojrzenia stają się bezsilne, prócz uroku kobiety i spojrzeń sympatii. Siedzący u rogu stołu uzyskują wzajemność na przeciąg pięciu lat (potem będą mogli przedłużyć układ przyjaźni na lat choćby 50), a gracz, któremu król przewrócił się na szachownicy w dniu tym uroczystym napewno mieć będzie tyle szans wygrania, co i przed przewróceniem figury. Wszystkie liczby będą szczęśliwe, nie wyłączając trzynastki. Nawet złe przestaje być złem, bo ostatecznie obraca się na dobre.

Jednakże trzynastce należy się bliższa uwaga.

* * *

Kiedy zastanawiam się nad losami ludzkości z punktu widzenia uroczystości pierwszokwietniowej, dochodzę do wniosku, że można byłoby uniknąć wielu tragedii i nieszczęść, gdyby w krytycznych momentach był człowiek obdarzony znacznym dowcipem i sprytem.

Nazwijmy tego człowieka Trzynastym Apostołem.

Cóż jest bardziej ponurego w dziejach świata, jak dramat Judasza? Przecież Pismo wypełniłoby się i bez jego potępienia.

Wyobraźmy sobie więc, że przychodzi do tego nieszczęsnego zbrodniarza nasz 13-y Apostoł i mówi:

— Czemu rozpaczasz, bracie Judaszu?

— Potępiony jestem i w mocy szatana. Zbawiciela wydałem.

— Chcesz się powiesić?

— Tak. Cóż mi pozostaje?

— Poczekaj. Może obmyślimy coś innego.

Trzynasty zadumał się głęboko. Nie czuł w sobie tej cudownej mocy nawracania i wskrzeszania dusz, jaką mieli święci, ani nie miał kapłańskiej władzy odpuszczania grzechów.

Rozejrzał się po izbie. Zaniedbanie i ubóstwo. Tapczan przykryty kupą słomy; w kącie wiązka zeschłych rózeg palmowych .. Co tu począć?

— Gdzie jest ten powróz?

Judasz ocknął się. Duch jego wrócił z odmętów piekieł i spojrzał na światło dzienne.

— Pod piecem.

Cóż tedy czyni Apostoł? Powróz wrzucił do pieca i spalił, To przede wszystkim, pomyślał. Ale co dalej? Jak pomóc duszy, która jest w ostatecznym upadku? Jaką mocą nakłonić te popękane i krwawiące od gorączki usta, aby zaczerpnęły z Oceanu Miłosierdzia? Wszystkie źródła na ziemi ustały, bo był pierwszy dzień po ukrzyżowaniu. Apostół wiedział, że przez trzy doby działanie łaski będzie zawieszone. Trzeba przeczekać. Napół przemocą wyciąga Judasza z domu i rozpoczynają długą, trzydniową wędrówkę szlakiem ostatnich tygodni Pana. Trzeciego dnia o wschodzie słońca doszli do grobu; był odwalony i pusty, a porażone straże leżały w omdleniu. Ujrzawszy to Judasz podniósł ręce do góry i obalił się martwy na ziemię.

Jednocześnie czarna chmura nagle zasłoniła całe niebo. Ale przebił ją promyk słońca, wąski jak miecz i padł na twarz Judasza. Trzynasty Apostoł zrozumiał: była to modlitwa Matki Boskiej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Z rzeczywistości najważniejszej przeniósł się Trzynasty Apostoł w prehistorię i dziedzinę mitu. Jako wnuk Prometeusza zjawił się na Kaukazie. Praszczur jego siedział w dalszym ciągu przykuty do skały (gdyż nieludzcy bogowie obdarzyli go nieśmiertelnością) — i spoglądał ze swej wyżyny na raj ziemski, jak Don Juan. Był też naturalnie sęp i cała znana historia.

Na scenie zjawia się Prometeid w ubraniu amerykańskiego inżyniera-górnika. Aparat dalekowzroczny na radar wyśledził na jednym z zachodnich szczytów kaukaskich osobnika płci męskiej, lat około trzydziestu (w tym właśnie wieku bogowie unieśmiertelnili naszego Tytana), o atletycznej budowie, przykutego do skały. Rysopis awanturnika i okoliczności w jakich go zobaczono, zgadzały się z danymi, zawartymi w tragedii Ajschylosa.

Teraz więc ekspedycja naukowa amerykańska wkracza na arenę mitologiczną. Pierwszy, który dostrzegł półboga, krzyknął doń z typowo amerykańskim humorem:

— Hej tam! Ty, w wątrobę szarpany!

Za chwilę już szczyt zaroił się od reporterów i zamigotał od płonącej magnezji. Wszystkie sąsiednie skały zajęli kinooperatorzy. W błyskawicznym pośpiechu montowano radiostację polową. Tymczasem aparatem tlenowodorowym rozkuto Prometeusza, udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej i zawieziono go samolotem rakietowym do New Yorku. Ponad górami zaś kilkudziesięciu lotników urządziło polowanie na sępa z nagonką powietrzną. Ptaka schwytano w ciągu 15 minut, po godzinie zaś rozpakowywano klatkę w ogrodzie zoologicznym w Detroit. Obie półkule ziemskie zostały powiadomione o przebiegu ekspedycji w tempie amerykańskim, tj. na 24 godziny przedtem.

Cóżby do tego dodać? Myśliciele hinduscy ostrzegają, że bogowie mścić się będą dalej — ale cóż z tego? Zemsty tej jeszcze nie widać i jeżeli kto cierpi, to chyba tylko biedni Hindusi. Radio Moskwa komunikuje, że uczeni radzieccy dawno już odnaleźli autentycznego Prometeusza, ten zaś obecny jest tylko kaczką dziennikarską i typowym amerykańskim humbugiem. »Odkrycie nasze — głosił komunikat — stanowi wielki sukces nauki radzieckiej; ze względów zrozumiałych musi być ono nadal utrzymane w tajemnicy«...

Ale to już są dalsze sprawy.

Trzynasty Apostoł, przybierając różne postacie, dokonał wielu innych dzieł. Sfinksa przepędził, a królowi Edypowi odradził małżeństwo z matką i wyszukał mu dorodną dziewoję z Tessalii. Antygona nie urodziła się — ha, trudno. Ale też uniknęliśmy tragedii. Przeznaczenie mimo to uparcie dążyło do swoich celów. Edyp po jakimś złym śnie wpadł w szał i po dawnemu chciał sobie oczy wykłuć, ale Trzynasty Apostoł pochował wszystkie ostre narzędzia, postawił przy królu na straży jego żonę i wytłumaczył mu, że człowiek i tak wiele nie widzi oczyma, więc poco się kaleczyć.

Z wojną trojańską XIII Apostoł uporał się stosunkowo łatwo. Helenę oddano posłom i wszystko było w porządku. Wobec tego Kochanowski inaczej napisał »Odprawę posłów greckich«; wyszła z tego właściwie farsa (pierwsza natchniona farsa polska), która znakomicie uświetniła wesele Zamojskiego.

W ogóle losy ludzkości i literatury potoczyły się inaczej. Rozbiorów Polski nie udało się już powstrzymać, ale Rzeczpospolita nie została satelitą rewolucji francuskiej i Napoleona. To też zamiast pięciu powstań mieliśmy tylko jedno. Zawarliśmy sojusz z Turcją, co nam pozwoliło na nowo podjąć rolę przedmurza chrześcijaństwa. Niepodległość odzyskaliśmy jeszcze za życia Mickiewicza. Dobre sąsiedzkie stosunki z Rosją utrwaliły naszą potęgę nad Bałtykiem.

Sporo kłopotu miał XIII Apostoł z Mickiewiczem. W liście do poety Stefana Garczyńskiego, odkrytym niedawno czytamy:

»Nachodzą mnie tu w Lozannie jakieś indywidua, szczególnie jeden. Mieni się Apostołem XIII, a ja myślę, że to musi być agent starego Śniadeckiego. Chce mi wszystko w głowie przewrócić. Powiada, że cały nasz mesjanizm diabła wart, że zamiast myśleć o zbawianiu innych, z czego się ci inni śmieją, powinniśmy zadbać, aby w kraju dzieci chłopskie nie ginęły z głodu i od wszy. Powstanie, mówi, pogorszyło naszą sprawę, bo w walce narodów jest tak, że co stracimy na ziemi, będzie nam także odebrane w niebie.. Unikam go; czuję, że chciałby, aby moje życie od samego początku poszło zupełnie inaczej«.

W czasach najnowszych Apostoł XIII zetknął się ze słynnym człowiekiem bezdomnym, Judymem. Ledwie zdołali odszukać Joasię, która brodziła już pół dnia po wertepach i moczarach i ciągle płakała, jak sosna rozdarta. Buciki przemoczyła, podrapała twarz o jakieś kolce. Dostała silnego kataru. Oj, najadł się doktorek wstydu! Trzynasty przystąpił do rzeczy od razu:

— Cierpiętnik, psiakrew! Dobroczyńca »tych tam z budów«! Cóż ty, Judymku zatracony, dotąd zrobiłeś? Leczyłeś biedotę — no, dobrze. Co jeszcze? Wybuchałeś szewską pasją, ludzie stawali ci okoniem i przepędzali cię. Nie masz władzy reformatora. A tej dziewczynie zawróciłeś w głowie, byłeś jej narzeczonym, całowaliście się, do stu diabłów! Teraz łamiesz jej życie. U nas w Ameryce zlinczowanoby takiego ancymonka. Chciałbyś zostać świętym społecznikiem, w dodatku może zamęczonym, jak kuzyn Nienaski! Dość tego mazgajstwa!! No, kolego, wyprostować grzbiet, otrząsnąć się z maniactwa, spojrzeć ludziom w oczy zdrowo i z humorem!

I cóż powiecie? Judym ożenił się z Joasią i teraz dopiero rozpoczął robotę społeczną. Przede wszystkim zorganizował robotniczy klub sportowy, w którym występował sam, jako bokser w wadze muszej, a w ligowej drużynie „Ruchu" grywał stale na lewym łączniku. Nie zamieszkali w lepiance, jak projektowali sobie kiedyś w uniesieniu romantycznego dziadostwa. Wybudowali elegancką willę w Katowicach przy ul. Marszałka Stalina, jeździli własną limuzyną. W domu, zamiast pelargonii w doniczkach, oranżeria. Judym założył sobie laboratorium, jak Pasteur, sprowadził najdroższe mikroskopy z Saksonii. Był w dalszym ciągu lekarzem fabrycznym i leczył biedotę za darmo — osobiście tylko cięższe przypadki, lżejsze załatwiali jego czterej asystenci. Joasia rozrosła się i chodziła w blaskach urody, jak jabłoń kwitnąca. Po kilku latach mieli już troje dzieci.

Zdarzyło się, że jako kapitan „Ruchu" Judym pojechał do Kanady na olimpiadę. Sprytnie wykorzystał okoliczności; zetknął się z finansistami z U. S. A. i zdobył poważny kapitał na bardzo dogodnych warunkach. Kapitalistów podbił nie tylko sławą sportową, ale także humorem i realizmem, jaki bił z jego krzepkiej i spokojnej postaci. Po powrocie na Śląsk wybudował całą dzielnicę robotniczą z betonu i szkła, pełną basenów pływackich, kortów tenisowych i tonącą w zieleni...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ludu pracujący na ławie szkolnej! Nie siedźmy w rumowiskach, jak szczury, ale wyjdźmy na słońce, bo idzie wiosna! Wszystko da się naprawić, wszystko da się odbudować, wszystko da się uzdrowić! Trzynasty Apostoł to najpiękniejsza postać naszego pokolenia. Chłop mocny, żywiący w duszy nie jedną miłość, o czym nie mówi, i jedną wielką chęć przysłużenia się ludziom. Wiele ma w sobie z Marchołta grubego a sprośnego, nie mniej też z wielkiego, choć skromnej postaci księdza Browna Chestertona. Zdaje mi się, że jest on jednym z najbliższych przyjaciół Baden Powella.

A więc topimy dzisiaj zimę w rzece i niech się święci pierwszy kwietnia, dzień humoru i jego patron, apostoł Trzynasty.

Tadeusz Dworak
nauczyciel

Obłąkany samochód.

Z drogi! Precz z drogi! Bo już nie mam oczu,
Mam tylko serce stalowe i nerwy.
Pędzę jak wicher, bez końca — bez przerwy.
Z drogi! Na polnym szaleję roztoczu.
Rzeki są dla mnie — niby szklane mosty.
Gęstwy — jak szmaty na strzępy rozdzieram.
Przez przepaść lecę, jak kozica prosty,
łańcuch gór w szosę pode mną się zwiera.
Szosie wyrywam się z ramion westchnieniem,
samemu sobie jestem tylko cieniem,
samego siebie dopędzić nie mogę.
Zgubiłem oczy! Zgubiłem gdzieś drogę!

Kiedyś, już dawno — władcze, ludzkie dłonie
Serce mi gniotły miłośnie i twardo
Dyszałem zemstą i dziką pogardą,
Skry miałem w oczach i tęsknotę w łonie
Aż raz, gdy miastu wydarłem się z gardła,
Dal mi cudownie ramiona rozwarła,
Dal wonna niebem — zielenią — i miodem —
— A księżyc łysy strażował nad grodem,
pachnącym świeżą zielenią i miodem.
Wparłem się piersią w gąszcz, źrenicą błysłem,
a serce we mnie grało jak organy;
Pod niebem sennie na drzew szczytach zwisłem.
— Poczułem, żem jest w ziemi zakochany.
W ziemi pachnącej zielenią, — szerokiej!
Pełnej tajemnic, pełnej niespodzianek
Ziemi! A nagle z pomiędzy firanek
ciemnej gęstwiny, oczy we mnie wwierca
potwór! Wilkołak! Zagląda do serca
Drze serce blaskiem — urokiem — tęsknicą
przepala nerwy! gasi moje oczy
zielona, straszna, ognista źrenica,
ziemię jak piłkę pod nogi mi toczy.
Naprzód! I zieleń piersią oszalałą
zmiażdżyłem. — Pędzę przed siebie jak szatan,
Jak oślepiony, bezskrzydły lewiatan!

Z drogi mi! Z drogi precz, bo nie mam oczu!
Mam tylko serce stalowe i nerwy.
I muszę gonić wiatr ciągle bez — przerwy!
Z drogi! Na polnym szaleję roztoczu,
Szosie wyrywam się z ramion westchnieniem,
Samemu sobie jestem tylko cieniem,
Samego siebie dopędzić nie mogę.

Straciłem oczy — zgubiłem gdzieś drogę!

Czasem krew ciepła na serce mi tryśnie,
zwierzę mi jakieś pod koła się ciśnie
ślepe ze strachu — jak ja wobec — dali.
Dławię się, tykam dal, a ona pali
me biedne, biedne, umęczone serce!
Aż kiedyś — prędzej daj to wielki Boże!
Pod moje koła dostanie się morze,
W pierś moją bryzgiem słonej wody chluśnie;
Urok zgasi — i tęsknota uśnie.
Opadnę na dno cicho z lekkim pluskiem,
kędy syreny krążą srebrnołuskie
A gdy już poznam dna morskiego mapę,
będę je wszystkie przewoził na »gapę«. — —

W. M., Kl. IV.

Boks i korzyści z niego czerpane.

Idąc jak zwykle, z dworca do szkoły, zobaczyłem afisz: »Jutro wielkie zawody bokserskie pomiędzy klubami«,—których nie wymieniam, bo napewno wysłanoby reprezentację juniorów, celem wypróbowania na mnie ich ciosów. Przejęty tym afiszem powziąłem zamiar zaszczycić mą obecnością rozbijaczy dolnych szczęk bez odpowiedniego ograniczenia. Zaczęło się od zdobycia »forsy«. Co tu sprzedać? — Książek nie można, znaczków nikt nie chce, została tylko puderniczka, pamiątka po — zresztą co to może kogo obchodzić. Oceniona na 100 zł. »poszła« za 80. 30 zł. na bilet, a resztę zachowałem na wszelki wypadek. W dniu zawodów, widząc sceny dantejskie odgrywające się przed kasą, dostałem tremy jak przed pierwszym rendez — vous. Przed kasą nie ogonek, ale kłębowisko ciał ludzkich, kapeluszy damskich, parasolek i — to wszystko pomieszane z »cholerami« i obiecankami »czekaj pierunie po meczu«. Jak się przed kasę dostałem i jak zdołałem z mego wyduszonego ciała »jeden za 30« wystękać, tego do dziś nie wiem. Nareszcie na sali! Moje miejsce było już zajęte, więc mówię do owego ob. »przepraszam, pan zajął moje miej...« — Czego facet chce, hę? może tak w trzonowy, szarpana ofiaro!«. Ulotniłem się jak eter, dostałem siedzące na galerii. Byłem rad, że ten incydent tak się zakończył. Punktualnie z półgodzinnym opóźnieniem przy dźwiękach rumby ujrzałem oba kluby, bez wagi ciężkiej, która dobiera na wadze po paczce UNRRA. Pierwsze starcie nieemocjonujące, musza zawiodła na całej linii, to skutki wojennej marmelady i »partyzantów«. W koguciej remis z powodu braku temperamentu i wymiany

ciosów. Natomiast piórkowa przyniosła miłe rozczarowanie. Zawodnicy stali już na wysokości zadania. Widać było nawet krew, publika zaczyna się ożywiać. Pomijam parę innych walk, z których dwie skończyły się knock—outem. Punktem kulminacyjnym była walka osobników o wadze średniej. Publiczność nie ryczy, ale wyje jak derwisze, jak dusza Adolfa na wieść o kapitulacji. Ciosy jak błyskawica spadają na szczęki, to na nosy, z których krew kapie już całkiem zdrowo. W drugiej rundzie zmieniono sędziego, — został znokautowany w tempie przyśpieszonym podczas zwarcia się przeciwników. Następny był już ostrożniejszy. Ja też o mało nie zostałem znokautowany. Jakiś zapaleniec rąbnął mnie pięścią na odlew w tył głowy, tak, że zobaczyłem »chesterfieldy«, puszczone z dymem już tydzień temu. Halo, panie! Co pan robisz? odzywam się »Taż cóż, chyba pana nie zabiję, ta panie, ja no jak Zosię kocham, panie! Ja zwolennik sportu! U nas u Lwowi to już taka żyłka. No, pomyślałem, jak taka żyłka, to nie długo pojedziesz do Lwowa jako zawodnik reprezentacji. I jak można się na takiego »Szczepcia« gniewać. Aż nagle niby ryk syreny, ale nie morskiej, tylko takiej jaką ma straż pożarna w Pelplinie, wstrząsnął mym młoteczkiem i strzemiączkiem w uchu środkowym. To pewna dama dopinguje swego Kseńka — »Kseniek lu go w dołek, on się odkrywa!« Tymczasem Kseniek, nie wiedząc, skąd wycie pochodzi, zagapił się. W tym momencie lewy sierpowy ląduje na jego otwartej jadaczce, z której po chwili wypada wypluty kieł, żółty od nikotyny. To wprowadza damę Kseńka w szał, przy periodycznym wyciu, przeplatanym atakami histerii i wołaniem: »nie daj się, wal pęcherza« zostaję oszołomiony uderzeniem główki od parasola, którą sobie owa dziewoja wybija takt na głowach i plecach rzędu przed nią siedzącego. Znoszą mnie z galerii na świeże powietrze. Jak przez mgłę widzę znajomą twarz profesora. Przez zbitą mózgownicę przebłąkuje się zadany wiersz »arma virumque cano«. Pęd świeżego powietrza zaczyna działać, w głowie szumi, jak na granicy hiszpańskiej. Nagle pchnięty panicznym strachem zrywam się i zaczynam pędzić do domu. Dopiero siedząc przy głośniku i słuchając stanu wód na Wiśle, Wierzycy i Wdzie, odczułem znaczne uspokojenie nerwów. Tylko ta głowa... Tak skończył się dla mnie mecz bokserski, o którym mogę śmiało powiedzieć, rozdymając przy tym nozdrza i klatkę piersiową, że brałem w nim czynny udział, a o wyniku nie wiem.

Czesław Raczkowski
kl. I Lic.

MAŁA MATURA

Spałam źle tej nocy — bardzo źle. Coś mi się śniło, ale nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć co. Czy tylko nie zęby lub małe dziecko, bo to oznacza nieszczęście. Usiłuję sobie przypomnieć. Jakieś zadanie algebraiczne... tak... napewno. Tylko, czy mi się to śniło, czy też naprawdę rozwiązywałam je ostatniej nocy? Ach głupstwo! Że też ja się przejmuję takimi rzeczami zamiast myśleć o egzaminie. Chociaż — co mi to pomoże? Więc lepiej wcale nie myśleć. Już jutro Wisiu, już tylko jeden dzień, a tu matemy czy fizyki ani w ząb. Żeby choć jeszcze jeden tydzień! W tej chwili zdaje mi się, że materiał calutkiego roku przyswoiłabym sobie odrazu. Lecz czas jest nieubłagany, zegar ma głupie przyzwyczajenie i coraz bardziej denerwująco tyka. Co też on nam wytyka? Już tylko dwie godziny — już tylko dwie minuty. Już! Stało się, przyszła komisja! Ilu ich jest? Raz.... dwa.... pięciu! Nie, siedmiu profesorów! O mój Boże, nie mogę się doliczyć. Ładnie to będzie z moją matemą »Lila ilu ich jest? Ta kwestia wydaje mi się w tej chwili najważniejszą. »Jak to ilu? Przecież pięciu!« — Ach tak, tak. Racja. To tylko pana dyrektora policzyłam dwa razy. Ale co to? Każdy ma jakiś specjalny uśmiech na twarzy i strona atakująca i atakowana. Jedni przygotowują ofenzywę, inni obronę. Czego on się tak uśmiecha? Rozprasza myśli. No trochę źle powiedziane, bo co właściwie ma rozpraszać, gdy już dawno wszystko rozproszone. Budzi mnie z oczekiwania głos jakby z zaświatów. »Proszę przyczyny i skutki wojny światowej.« Ach że ci ludzie muszą się ciągle prać! I dlaczego profesorowi nie jest wszystko jedno kto zwyciężył, i tak nie zmieni sytuacji że raz na wozie, raz pod wozem. No ale z historii udało się, a mogło się nie udać. Uf.... historia odwalona. Zaraz jednak przychodzą czarne refleksje »że miłe złego początki«. Los mi naznaczył matemę na końcu. Dlaczego mi tak mdło w okolicy krtani, chce się coś przełknąć — ale co? Bogdan! daj papierosa — co prawda nie licuje w gimnazjum palenie ale — znów dobrze, znów lekko — dlaczego ci pedagodzy zabraniają zaciągać się dymem, tym wonnym kojącym dymem? Ulżyło mi. Muszę zwyciężyć. Czekajcie zrobię zadanie! — I zrobiłam! Siła woli, siła pragnienia i te ostatnie nie przespane noce.— Jeszcze tylko fizyka — Och przed tą wzdragam się, jak wzdraga się moja cała fantazja, wszystko! Przypominają mi się słowa na lekcji »Biada narodom, które odsunęły się od fizyki«. Och biada!, biada! teraz czuję to na własnej skórze! Fizykę zdajemy na górze — po drodze błagam wszystkich, żeby trzymali zaciśnięte pięści na moją intencję. To podobno przynosi szczęście. Obiecują solennie. Czy trzymali? Ha niewiadomo! Mówią że tak. Profesor fizyk wzniósł oczy w górę i namyśla się jakim by tu gromem razić. Czego on szuka? Jakiej energii? Czy może lepszej od rozbicia atomu? Nie, przepraszam. takiej nie znajdzie — i nie pomyliłam się: »Proszę jakie pani zna energie?« — »Wody, powietrza, no..... wiatru«, i stop.— Dalej zapomniałam — a on czeka i czeka. Znów wzniósł oczy w górę, myśląc zapewne o mojej beznadziejnej nie wiedzy, a tu los, nie — sam Pan Bóg dał natchnienie. Zdawało mi się że spojrzał na lampę. Ach tak jest jeszcze energia elektryczna! Sam nie wiedział jak dobrze mi podpowiedział! No tu coś niecoś można już powiedzieć. Czuję naprężenie, czuję przeładowanie elektrycznością i gadam:...... gadam..... gadam..... Czy też są to aniony czy kationy? Co z tego wyjdzie? Plus czy minus?

* * *

Na dworze wichura rzuca nam w twarz tumany śniegu. Nieszkodzi! Śnieg jest przecież piękny, a w szumie wiatru słyszymy najwyraźniej: »Zdali! zdali! zdali!«

Wiszniewska — Głowacka

Jak poznałem samego siebie?

(ciąg dalszy)

Jest to notoryczny przestępca, o dużym zdradzającym alkoholika nosie i szarych z zaczerwionionymi powiekami oczach. Fałszywy i zakłamany, nawet w najdrobniejszych i mało znaczących sprawach. Sadysta, lubiący znęcać się nad zwierzętami, pijak o silnie rozwiniętych skłonnościach natury erotycznej. Obłudna sentymentalność (porównaj Lombrozo »Palimprest—więzień«, str. 211 »Autobiografia oszusta M.«), robi go niebezpiecznym dla łatwowiernych — proszę porównać ostro, śpiczasto napisane »prosiaki« posiada zapewne również skłonności do napadów epileptycznych —

Boże, i to ja? Ja? Miły obrazek! Jestem na tyle słaby, że spoglądam w lustro, by się przekonać czy rzeczywiście mam nos zdradzający alkoholika i »zaczerwienione powieki.« Nie, napewno nie! »I sadysta lubiący się znęcać nad zwierzętami!« »Amor,« mój kochany pudel napewno przewróci się w grobie, gdy to usłyszy. Dobry, stary Amorku, twój pan jest »sadysta!« Pamiętam, jak machałeś zawsze krótkim ogonkiem, gdym cię wołał! Nie! Nie mogę o tym myśleć! Popadnę jeszcze w jakąś straszną, fałszywą sentymentalność.

Zatem Nr. 4, ten od lekarza.

»Łaskawy Panie doktorze!«

Przesłaną mi prośbę pisma pańskiego pacjenta, pozwalam sobie odesłać z powrotem, z dodanym objaśnieniem. Na pierwszy rzut oka poznałem z całą pewnością, że zachodzi i tutaj wypadek beznadziejnej i nieuleczalnej melancholii. Wszystkie zewnętrzne oznaki lęku prekordialnego uwydatniają się wybitnie w małym »m« i »u« szczególnie wyraźnie widoczne są one również w słabo i pobieżnie zaznaczonej interpunkcji.

Sądząc po prawie poziomo położonych »prosiakach« zachodzi tutaj wypadek Melancholia passiva z objawami ubocznymi jak: apatia, bezmyślne zagłębianie się w samego siebie, głęboki, głuchy ból jaźni. Nie wykluczona jest również Melancholia activa, gdyż w ostro i nierówno zakończonych »wołach«, czycha coś agresywnego. Bardzo możliwe, iż pisanie tego słowa wywołało w tym biednym, bliskim szaleństwa chorym myśl o jakiejś mającej się odbyć walce byków, lub też uprzytomniło mu jego obraźliwy skądinąd charakter. Uleczenie nie jest wykluczone...«

Ponieważ pracuję właśnie nad pewną komedią, więc byłoby potrzebne aby leczenie tej Melancholii passiva robiła szybkie postępy...

No, ale teraz do ostatniego, od mojego przyjaciela, oficera ułanów.

»Do Pana Majora X...

Pozwalamy sobie, na przesłaną nam przez Pana Majora próbkę pisma z szacunkiem odpowiedzieć, iż nasza nauka zbyt jest poważną, by można z niej żartować. Jak doniósł Pan w piśmie z dnia 17. II. próbka została napisana przez pańskiego przyjaciela. Nie posądza Pan chyba nas którzy od lat zajmujemy się grafologią, iż będziemy tak naiwni, by nie wykryć tej tak przejrzystej jak i delikatnej tajemnicy. List — potrzeba tylko przyjrzeć się delikatnie napisanemu »rynkowi bydlęcemu«, w którym leży cały świat czułości i zmysłowych uczuć — pisała jakaś dama. Młoda kobieta, której serce zdolne jest do miłości, nawet—jeśli możemy być tak niedyskretni — do wielkiej i gorącej. Muskulatura rąk — uwydatnia się przy chwiejnie napisanym słowie »prosiaki« — jest słabo wyrobiona. Jest to jak już zaznaczyłem młoda kobieta, o wypielęgnowanych, delikatnych rękach, pisząca z pewnością rzadko, która jednakże posiada dużą dozę wrodzonego wdzięku i gracji. Posiada również pociąg do rozrzutności. Nie pomylę się z pewnością jeżeli przyjmę, że jest to jakaś przyjaciółka Pana Majora, tancerka w wieku mniejwięcej od 20 do 25 lat. Przypuszczenie, które przez falistość końcowych liter jak i błędną interpunkcję, zostaje całkowicie poparte...«

— —

W głowie mam jakiś straszny chaos. Czym jestem? Myśli wirują szalonym tempem. Jedna wraca jednak uparcie, wybija się nad inne: jak zastosowałby Shelling swoje piękne zdanie do tych pięciu orzeczeń?... Właśnie był listonosz. Drugiej piątki nie dostał. A w głowie wciąż to samo, jak uparte tykanie zegara: jak zastosowałby Shelling... jak zastosowałby Shelling... Jestem bliski obłędu.

Bogdan Buzalski.

UWAGA! Tu urywa się nowela. Zakończenie zechcą uprzejmi czytelnicy nadesłać do dnia 15 kwietnia, w myśl ogłoszonego w poprzednim nrze »Mł. Ż.« konkursu.

Red.

HIP HIP UNRRA!!!

Jak grom z jasnego nieba spadła na naszą szkołę wieść, która impetem swym przebiła dach masywnego gmachu, czyli przybytku wiedzy i jak huragan wpadła do klas naszego zakładu i luksusowych sypialń internatu. Otrzymujemy paczki! Paczki żywnościowe z U.N.R.R.A!! Serca nasze jak fale Bałtyku zaczęły uderzać wielką radością, że »ciocia U.N.R.R.A« przypomniała sobie nareszcie o nas. Wiadomość była nieoczekiwana, w szkole zakotłowało jak w ulu, nietylko z radości, lecz także i ze zmartwienia. Wiadomo przecież wszystkim że bractwo uczącej się młodzieży choruje na tak zwaną gruźlicę kieszonkową, która objawia się nieraz brakiem nawet najskromniejszych funduszów. Rozpoczęła się bieganina po-

wszystkich ciotkach, stryjkach i znajomych, by uzyskać potrzebne 342 zł na wykupienie owej paczki z niewoli babilońskiej spółdzielni »Społem«. Nerwy i umysły naprężone oczekiwaniem — 10 kg różnych smakołyków, więc uważam, że radość zupełnie słuszna. Pewnego dnia — nie pamiętam już kiedy, wiem tylko, że był to zwykły dzień nauki, ruszamy osobiście zwartym szeregiem do spółdzielni »Społem« po obiecane dary. Brama fortecy zamknięta. Stoimy i czekamy, tupiąc niecierpliwie nogami w takt marsza wybijanego palcami na płocie. Nareszcie — otwarto bramę, wchodzimy do wnętrza, krzyki, pisk, tłok i wzajemne deptanie sobie po piętach bez bąknięcia nawet »przepraszam«. Oglądamy cel naszej wyprawy. Masywne pudła o kształcie prostopadłościanu spoglądają na nas z wysokich półek. Każdy otrzymuje jedną paczkę dosyć ciężką. Przybieramy postawy Herkulesa, by nie upaść z drogocennym ciężarem w wodę płynącą obficie ulicami. Spoceni, rozgorączkowani, przybywamy z powrotem do szkoły. Następuje rozdzielenie paczek w kancelarii przez pana dyrektora w obecności dostojnej świty, p. profesorki kierowniczki Internatu, p. prof. matematyki, p. sekretarki i obywatela woźnego, który z namaszczeniem i uroczystą miną wręczał pudła. Przed odbiorem trzeba było ciągnąć losy na numery 1, 2, 3 lub 4. Niektórzy sądzili, że 3 i 4 to najlepsze, jednak wszystkie były równie dobre. Przeskakując po dwa schody naraz, jak stado antylop, wpadamy do naszych sypialni, w błyskawicznym tempie rozwijamy paczki. Oczom naszym przedstawia się widok dawno nie oglądany. Pudełka i lśniące torebki, puszki blaszane różnego kształtu i wielkości. Drżącymi palcami rozwijamy torebki i płaskie pudełka; z puszkami sprawa trudniejsza, a tu jak na złość, brak młotka i obcęgów. Wtem dzwonek dzwoni, czas iść na lekcję, która jest torturą, ponieważ myśli skupić nie można nawet przy nadludzkich wysiłkach. Przychodząc wieczorem z lekcji, zastaję w sali istne pobojowisko, puszki, papiery, pudełka wdzięczą się na podłodze. Nie mogę słów z siebie wydobyć, koleżanki spieszą mi z pomocą, lecz niestety — dźwięku wydobytego z gardła nie chcą przepuścić usta, zapchane czekoladą, ciastkami i konserwami. Okrzyki radości i zdumienia krzyżują się w powietrzu przy coraz to nowych odkryciach. »Groch, groch« — wykrzykuje jedna z koleżanek. Zdumienie moje nie ma granic, gdy własnymi czyma widzę i zajadam taki sam, jak polski, zielony konserwowany groszek. Na widok przeróżnych konserw — że była w dniu tym lekcja chemii, rzucam podejrzenie, że mogą one mieścić w sobie pierwiastki żabich udek. Do rzeczywistości przywołuje nas dzwonek na kolację, z której jednak mało kto korzystał w tym dniu. Do późnej nocy trwała libacja, po skończeniu której jedni z uczestników myśleli o mnie, a drudzy o swych przeładowanych żołądkach. .

Dzisiaj, choć kilkanaście dni upłynęło od owego dnia choć połowę zawartości paczki już zjedliśmy, to jednak żyjemy jeszcze pod wrażeniem pierwszej chwili. Na terenie całego zakładu odbywa się gorączkowa wyprzedaż papierosów, by zwrócić wierzycielom zaciągnięte długi. Pozwolę sobie jednak z dumą zaznaczyć, że żadnych katastrofalnych skutków nie było. Nauka jak zawsze idzie gładko, bo my, przyszli nauczyciele, mamy wielkie poczucie obowiązku wobec społeczeństwa i państwa, pokrzepieni na duchu i ciele zabieramy się z energią do dalszej pracy, a szczególnie do uczenia się języka angielskiego, by wystosować obszerny list dziękczynny do cioci »UNRRA«; wierzymy niezłomnie, że pozostaniemy na zawsze w pamięci amerykańskich obywateli — i że następne paczki nie pozwolą długo na siebie czekać. Owiani tą nadzieją, z otuchą idziemy w przyszłość, wnosząc równocześnie okrzyk: »Niech żyje Pomoc Narodów Zjednoczonych«.

Jadwiga Tutkowska

Państwowe Liceum Pedagogiczne, kl. IV.

Kronika Szkolna

Kółko matematyczne.

Miało dopiero dwa zebrania, które jednak przyniosły wprost nieocenioną korzyść nauce. Poddano mianowicie analizie syntetyczno-aptecznej wzór starożytnego cwaniaka Herona (proszę nie mylić z Herodem) I co się okazało? Oto stwierdzono, że wzór przyjmowany bezkrytycznie przez młodzież obojga płci w ciągu tylu wieków, jest z gruntu fałszywy. Przyczyną błędnego wyprowadzenia wzoru był u Herona brak szerokiego podejścia dętologicznego, opartego na aspektach falsy-monopleistycznych. Z tego wynika, że Heron cierpiał na uwiąd starczy i obustronne sarcophorix medialis, lub też zażywał opium. Zarząd kółka matematycznego wzywa wszystkich uczniów i uczennice do niszczenia zarówno wzoru Herona jak i jego uogólnień.

GKS.

Światłe kierownictwo GKS-u organizuje igrzyska nieolimpijskie z następującym programem:

1. Zagajenie (taniec indyjski Kol. Prezesa)
2. Bieg sztafetowy dookoła babci
3. Ćwiczenia cielęce
4. Z a p a s y
   a) szturm do kasy biletowej
   b) wykup przydziałów
   c) wsiadanie do pociągu (ewent. tramwaju)
5. Balet bokserski
6. Zawody i gry mieszane.

Konkurencja koedukacyjna:

1. Panie — Rzut talerzem i wałkiem od ciasta
2. Panowie — Unik

Żeński GKS.

Powstał niedawno, a już poszczycić się może wspaniałymi wynikami.

Podajemy tabelę wyników, którą udało się nam wykraść

Nazwisko	Wynik
Barbara Gawrońska	zwichnięcie nogi
Teresa Tuhajbejowicz	grippa vulgaris
Wisia Owoc-Brzoskwińska	złamanie serca

Kółko przyrodnicze

Powiększyło zbiory gimnazjalne o wspaniały ząb mamuta; odnaleziono go w dziwnych i trochę niejasnych okolicznościach. Okaz umieszczono w gablotce i wystawiono na widok publiczny za opłatą zł. 10. od osoby. Już w ciągu pierwszego popołudnia zebrano kwotę 3.458 zł., które przekazano klubowi KAPA (Karickinetyczna Agencja przyrodników).

Z ostatniej chwili.

Według zdania koleżanki X, sprawdzonego na ostatniej klasówce matematycznej, pole rombu (figury geometrycznej) obliczać należy mnożąc jeden bok tej figury przez drugi. Okazało się jednak, że odkrycie koleż. X, nie znalazło uznania wśród tczewskich uczonych matematyków »tyczek«.

Redaktor »Młodego Życia« stwierdził z wszelką pewnością, że domniemany ząb mamuta, do niedawna zdobił jamę ustną pewnej sympatycznej (osobiście mu znanej) koleżanki z Liceum która przed kilkoma dniami wyłamała go sobie przy konsumowaniu czekolady z U.N.R.R.A.

Uwaga Tczewianie!

Drugie groźne wystąpienie Wisły zagraża naszemu miastu!

Zajęciem pierwszych miejsc przez członków tego klubu w turnieju szachowym o mistrzostwo Tczewa.

Fatalne w skutkach zamknięcie redaktora naczelnego „Młodego Życia".

Z powodu fatalnej pomyłki sekretarki „Mł. Życia" spędził redaktor naczelny niezbyt miłą noc w nieopalonym lokalu redakcyjnym, skutkiem czego nastąpił ogólny stan podgorączkowy, oraz złośliwa choroba zaatakowała jego organ węchu.

Pogoń za sensacją amerykańskich reporterów

czy Nowa epoka lodowcowa?

Według ostatnich wiadomości „Daily News" i New Jork Evening Journal", ogromna tama zaprojektowana już w roku 1928 jest na wykończeniu. Tama ta, której wykończenie obliczono początkowo na rok 1938 miała powstrzymać Europę od wojny. Potężny ten twór ludzkiego umysłu rozciąga się na przestrzeni 172 km. od Key West na Florydzie do Habany na Kubie. Zamknięcie zastaw powoduje skierowanie ciepłego prądu Zatokowego ogrzewającego Europę z powrotem w kierunku równika.

Stoimy więc przed zagadnieniem nowej ery lodowcowej, które powinno znaleźć jaknajszybsze rozwiązanie, tymbardziej, że wszelkie symptomy zewnętrzne (mróz, śnieg w kwietniu) wskazuje, że niebezpieczeństwo jest poważne i zbliża się wielkimi krokami.

„Młode życie" treść numeru.

Redaguje Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny Janusz PASIERB. Godziny przyjęć: redaktor naczelny: wtorki i środy 11 — 12 godz.. sekretarka redakcji: wtorki, piątki i soboty 10.30 – 12. Adres redakcji i administracji: **Tczew, ul. 30-go Stycznia,** Gimnazjum i Liceum Ogólnokształ. I piętro, obok Sekretariatu.

Ceny ogłoszeń: Drobne za wyraz zł 3.— Duże 1/4 (125/90 mm.) kolumny zł 200.—

Drukarnia w Tczewie, pod Zarz. Państw., ul Kościuszki 21. telefon 1468 — 3